Nr. 185. We Lwowie — Sobota dnia 6. Lipca 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
pó rocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grunergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6. — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner: w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pod Bałkanami.

Lwów d. 5. lipca.

W maju 1894 podał się Stambułow do dymisyi, i odtąd nie ma Bułgarya żadnego stałego kierunku ani w polityce wewnętrznej ani w zewnętrznej. Gabinet Stoiłowa z wielkimi kłopotami przyszedł do skutku, gdyż było zbyt wielu kompetentów do władzy i tylko dzięki ujmującemu postępowaniu i perswazyom ks. Ferdynanda powiodło się uciszyć do czasu przeciwników Stoiłowa. Nowy rząd przyszedł do skutku, ale wnet też pojawiło się pewne rozluzowanie w administracyi — poczęto występywać z kwestyami, projektami, o których pod rygorystycznym sterem Stambułowa nikt nie myślał, a już wcale w nie nie wierzył. Obok stronnictw dawnych potworzyły się nowe, a te nowe rozbiły się na przeróżne frakcye. Stoiłow, nie posiadając zwartej większości, musiał w każdym danym wypadku traktować ze stronnictwami i nad miarę okazywać się dla nich życzliwym. W takim położeniu lubią się gabinety uciekać do dywersyj zewnętrznych — taką w Bułgaryi miały być mityngi, dążące do ruchu w Macedonii.

Czy rząd poruszył tę myśl, niewiadomo, ale nie miał czy to siły czy ochoty jej powstrzymać; a wielu sądzi, że pomiędzy przewódzcami mityngów a rządem zupełne panuje porozumienie.

Jest rzeczą pewną, że Bułgarya znajdzie opiekunów w razie, gdyby Turcya gwałtów na niej dopuścić się chciała — ale też pewnem jest, że Turcya z nieubłaganą surowością karać będzie zaburzenia pokoju na swojem terytoryum. I jeżeli zarzuciła myśl poruczenia dowództwa w Macedonii Fuadowi baszy, zwycięzcy z pod Elleny w roku 1870, to tylko dlatego, aby Bułgaryi nie nastręczyć żadnego pozoru do ustawiania wojska; zresztą jest już najzupełniej przygotowaną na starcie z wojskowemi siłami Bułgaryi.

Jakkolwiek przykrem byłoby położenie Bułgarów w Macedonii — a jest ono stokroć korzystniejszem, niż nierosyjskich ludów i nieprawosławnych wyznań w Rosyi — żadne mocarstwo nie zaprzeczy Porcie prawa do stłumienia powstania na swoim obszarze całą forsą; i że jeśli jest co do uporządkowania w Macedonii, zależy to na razie wyłącznie od Porty.

Bułgarya nie posiada żadnego prawa pisanego lub tradycyjnego do interweniowania na rzecz Macedonii, lub zgoła na teretoryum Macedonii, faktem jest, że współplemieńcy Bułgarów żyją w Macedonii, ale stąd wedle prawa narodów niema jeszcze Bułgarya prawa do mieszania się w stosunki macedońskie. A gdyby nawet Bułgarya mogła sobie wydedukować jakie prawa w tym względzie, to, jakeśmy już dawniej wyłuszczali, takież samo prawo musianoby przyznać oraz Serbom, Rumunii, Grecyi, których współplemieńcy także żyją w Macedonii.

Co prawda, Bułgarzy macedońscy daleko wyżej się rozwinęli pod względem narodowym, niż Serbowie lub Grecy tamtejsi, — ale i to prawdą jest, że ci Bułgarzy mają to zawdzięczać przedewszyskiem życzliwości Porty wskutek dobrych stosunkow, jakie za rządów Stambułowa umiała Bułgarya utrzymywać ze swoim zwierzchnikiem, sułtanem. Niedźwiedzią przysługę wyrządziłby Stoiłów swoim współplemieńcom, gdyby — o co go pomawiają — maczał ręce w tak zwanym ruchu macedońskim, a ostatecznie mogłoby się rozchodzić nawet o byt Bułgaryi. Na pewne zaś, w razie zawikłań wojennych“ runałby tron ks. Ferdynanda.

Półurzędowo dają z Wiednia gabinetowi Stoiłowa jasno do zrozumienia, że gdyby nawet udało się wywołać rzeczywiste powstanie, Europa nie dopuści, aby ci powstańcy pokierowali rzeczami wedle swojej woli. Do wspólnych całej Europy interesów należy spokój na Bałkanach, więc też nawet w tym nieprawdopodobnym wypadku, iżby rząd turecki nie mógł podołać powstanin, i okazałaby się konieczność interwencyi, z pewnością nie poruczonoby jej Bułgaryi; musiałaby ona ustąpić przed Europą, którąby przemówiła pojednawczo, ale oraz imponująco. I pojmują to już podobno w Sofii. Odpowiedź Porty na notę bułgarską wywarła tam przyjemne wrażenie, pomimo że pomija podniesione w tej nocie pretensye rządu bułgarskiego do odszkodowania dla graniczarzy bułgarskich, których jakaś banda turecka, wtargnąwszy do Bułgaryi, poraniła. Półurzędowa sofijska *Agence Balcanique* zapewnia nawet na podstawie „autentycznych“, a więc urzędowych informacyj, że rząd bułgarski nie myśli ponawiać tych pretensyj.

Bułgarski komitet macedoński sięgnął w swojej proklamacyi aż po za Macedonię, po za morze Egejskie, a tu tymczasem Serbowie występują w interesie swych współplemieńców w Macedonii z temiż samemi co Bułgarzy pretensyami, i podnoszą, że ogniskiem rzekomego ruchu jest właśnie kąt, w którym stykają się granice Serbii, Bułgaryi i Turcyi europejskiej — z wyżu Kratowskiego nie jest dalej do Wrani serbskiej niż do bułgarskiej Kustendila, gdzie komitet macedoński skoncentrował swoją akcyę. Dzienniki serbskie żądają, aby w obec ruchu macedońskiego opatrzono coryćhlej warownie Niszu i Pirotu w ciężkie działa i dwóch wyższych oficerów serbskich udało się do Konstantynopola. Tymczasem konfiskuje policya serbska rewolucyjne proklamacye bułgarskie, przeznaczone do Macedonii.

Co w tej sprawie powiedzą deputacyi bułgarskiej w Petersburgu, trudno przepowiedzieć. Wiemy już, że komitet macedoński udawał się do Ignatiewa, prezesa „słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności“ o pomoc od Rosyan. Wszelako nie Ignatiewowi, ale wiceprezesowi Towarzystwa, wysłużonemu jenerałowi Sablerowi, złożył wizytę metropolita Klemens, którego też Sabler rewizytował. Rzecz pewna, że w Petersburgu bacznie śledzą przebieg tak zwanego ruchu macedońskiego, jakkolwiek pisma rosyjskie z pewnym uporem zapewniają, że ruch ten żadnego nie znajdzie oddźwięku w Rosyi, i że rząd rosyjski nie porzuci swego stanowiska obserwatorskiego nawet w razie, gdyby się rzeczywiście jaki ruch rozwinął, a tem mniej może być mowa o popieraniu tego ruchu. A wszakżeż już to tak uderzająco rezerwowane stanowisko Rosyi naprowadza przewódców ruchu na domysł, że ona conajmniej nie jest mu przeciwną.

Organizacya przedwyborcza.

Lwów d. 5. lipca.

II.

Kurya miast i kurya większych posiadłości mają odtąd ulegać komitetowi centralnemu, przy wyborach do Rady państwa, zarówno z kuryą gmin wiejskich. To ustanowiło Koło sejmowe i to jest dla dobrych a patryotycznych obywateli kraju naszego obowiązującem prawem. Trafiały się już kilkakrotnie wypadki, że miasta prowincyonalne obsyłały Radę państwa posłem, który wstąpił w obce nam, a częstokroć przeciwne szeregi; komitet centralny musiał tedy i w miastach także wykonywać swoje prawa i przestrzegać swoich obowiązków i zwalczał po miastach nienarodowe kandydatury; dotąd nie miał prawa wpływać na przebieg wyborów z kuryi większych posiadłości.

Koło sejmowe wybiera dwudziestu członków komitetu centralnego, którzy się dzielą na dwa oddziały, dla Lwowa i Krakowa. Skoro się oddziały te ukonstytuują, są już komitetem centralnym i posiadają w pełnej mocy wszystkie jego prawa i obowiązki. Ale od dawna uznano potrzebę zasilenia komitetu centralnego żywiołami, wyszłymi bezpośrednio z łona wyborców. Dlatego to komitety lokalne przedwyborcze, utworzone wskutek inicyatywy komitetu centralnego, wybierały i będą wybierać delegatów, a zjazd delegatów zwołany do Lwowa i do Krakowa wybierał i będzie wybierał po pięciu nowych członków komitetu centralnego; tak pomnożony komitet centralny uzupełniał się i będzie się nadal uzupełniał pięcioma członkami koooptowanymi. Koło sejmowe, uchwalając nowy regulamin przedwyborczy, nie uczyniło i w tych zasadach żadnej zgoła zmiany.

Dla zaznaczenia i przestrzegania solidarności delegacyi wiedeńskiej z sejmem istnieje jeden tylko komitet centralny. Komitet wybrany przez Koło sejmowe, a potem przez wybory i kooptacyę uzupełniony, dla kierowania wyborami do sejmu, urzęduje aż do chwili, w której mandat nowego sejmu zgaśnie, i kieruje wszelkimi wyborami do Rady państwa przypadającymi w tym czasie.

Aż dotąd tworzył komitet centralny lokalne komitety tylko dla kuryi miast i dla kuryi gmin wiejskich; takich komitetów nie było ani dla większej posiadłości, ani dla Izb handlowych. Odtąd będą one istniały, skoro komitet centralny rozciągnie przy wyborach do Rady państwa swój wpływ nad wszystkiemi bez wyjątku kuryami wyborczemi. Komitety te wszystkie powstaną przed wyborami do sejmu, a mandat ich zgaśnie wraz z mandatem komitetu centralnego.

Do zjazdu delegatów nie wysyłały dotąd swoich reprezentantów ani okręgi wyborcze większej własności, ani Izby handlowe; odtąd musi być inaczej. Zjazd delegatów odbywa się wprawdzie bezpośrednio przed wyborami do sejmu, a większe posiadłości, miasta i Izby handlowe zachowują przy tych wyborach zupełną prawie autonomię, — tak jak dotąd, ale komitet przez ten zjazd uzupełniony będzie czuwał nad wszystkiemi kuryami przy wyborach do Rady państwa; — jest tedy rzeczą konieczną, aby wszystkie kurye wysyłały swoich reprezentantów na zjazd delegatów. Tak postanowiło Koło sejmowe. Komitety lokalne dla wszystkich kuryi powinny się potworzyć przed wyborami do sejmu i to dość wcześnie, aby delegatów swoich wybrały i aby przez nich wzięły udział w uzupełnieniu komitetu centralnego. Inicyatywę w utworzeniu komitetów lokalnych wezmą mężowie zaufania przez komitet centralny mianowani, stosując się do przysłanej instrukcyi.

Komitety miejscowe przedwyborcze dla miast i gmin wiejskich istniały od dawna, a lubo się tworzyły doryweczo i na czas jednej tylko akcyi wyborczej, oddawały sprawie narodowej nieocenione przysługi. Posiadłość większa utworzyła tylko wyjątkowo, w kilku zaledwo okręgach i z własnej inicyatywy, stałe komitety przedwyborcze; te komitety okazały się instytucyą zbawienną wszędzie, gdzie tylko istniały, budząc ducha solidarności obywatelskiej i niedopuszczając, aby narodowych obowiązków nieświadome dotąd żywioły, rozstrzygały przy wałkach wyborczych. Takie żywioły znajdują się we wszystkich okręgach, wszędzie potrzeba przeto jednakowej czujności. Bez względu na nowy regulamin wyborczy, ustanowiony przez Koło Sejmowe, byłoby rzeczą pożądaną, aby takie organizacye obywatelskie naszego zamożniejszego ziemiaństwa powstały i utrzymały się we wszystkich okolicach kraju naszego; dziś jest to koniecznością; komitety lokalne muszą powstać i urzędować wszędzie, nietylko dla wyboru delegatów na zjazd zwołany przez komitet centralny, ale przedewszystkiem dla akcyi poprzedzającej wybory do Rady państwa.

Koło sejmowe nałożyło na komitet centralny niezmiernie ciężki a doniosły obowiązek czuwania nad składem przyszłej delegacyi i starania się o to, aby ta delegacya wyrażała myśl Sejmu, aby była solidarną, i aby mogła skutecznie bronić naszych zasad i naszych interesów. Komitet centralny nigdy jednak nie może i nie będzie dyktował wyborcom gotowej listy kandydatów; owszem musi się z nimi porozumieć, aby wiedzieć, jaka kandydatura odpowiednia da się przeprowadzić w jakim okręgu, kogo wyborcy sami życzą sobie mieć swoim reprezentantem. Komitet nie zamierza sceutralizować w swoim ręku całej akcyi wyborczej, coby było nawet niezgodne ze stanowiskiem komitetu centralnego, który nie reprezentuje ani postępowej, ani zachowawczej opinii, tylko ogólne interesa narodowe, a źleby było, gdyby poseł wybrany nie wyrażał opinii politycznych większości swoich wyborców.

Na to tedy, aby się komitet centralny i wyborcy mogli wzajemnie porozumieć, i aby się mogło istotnie stać zadość woli Koła sejmowego, potrzeba koniecznie, aby powstały we wszystkich kuryach komitety przedwyborcze lokalne, z któremiby się komitet centralny znosił celem zapewnienia wyboru jak najlepszej i jak najbardziej solidarnej delegacyi w Wiedniu.

Zadanie, które Koło sejmowe nałożyło na barki komitetu centralnego, jest nadzwyczaj ciężkie i komitet centralny przystępywałby do jego spełnienia z największym lękiem, gdyby nie znał świetnego i ofiarnego patryotyzmu obywateli naszych, porwnych zawsze i wszędzie tego, że kto przez wybujały indywidualizm i polityczną anarchię stracił najdroższe skarby narodowe, ten może się lepszej przyszłości dorobić tylko karnością, sfornością i dobrowolnem posłuszeństwem dla prawa. Daliśmy dowody solidarności i posłuchu w najtrudniejszych okolicznościach i wśród największych ofiar; nie zestąpimy z drogi, po której zdobyliśmy już w naszej dzielnicy tak wiele. Komitet centralny wie, że samo obywatelstwo ułatwi jemu zadanie, i wiedząc o tem, zabiera się bez trwogi do spełnienia swojego obowiązku. Skoro termin wyborów sejmowych będzie wiadomy, przystąpi do utworzenia lokalnych komitetów i zwoła zjazd delegatów przez nie wybranych; przedtem spełni swój obowiązek, przygotowując grunt pod nowa organizacyę przedwyborczą, i tłumacząc krajowi, jakie go teraz czekają zadania.

Wojciech hr. Dzieduszycki
prezes komitetu centralnego.

Ostatnie aresztowania
w Warszawie.

Warszawa d. 30. czerwca.

Po aresztowaniach w marcu r. b. nie było tak licznie i gwałtownie dokonywanych, jak w bieżącym miesiącu. Stróże nasi i opiekunowie poszukują wciąż drukarni, która, po wykryciu podrzędnych przyrządów typograficznych jeszcze w jesieni r. z. za rogatkami Szmulowskiemi, według ich domysłów produkować miała „Robotnika“ w samej Warszawie. Czasopismo to istotnie wychodzi ciągle, jakoby w naszej stolicy, i dostaje się tam, gdzie go wcale widzieć nie pragną. Przez parę tygodni robiła żandarmerya obławę na niejakiego Pogorzelskiego, upatrując w nim przestępcę w jakiejś sprawie, wszczętej przez komisyę śledczą w cytadeli.

Ostatnia obława zakończyła się smutnem powodzeniem: ściganego schwytano. Szczęśliwszym był student uniwersytetu, Krzemieniecki, który zdołał zbiedz. Stopień winy u schwytanych nic nie znaczy; o losie ich rozstrzyga natężenie podejrzeń w tak zwanych sądach i komisyach politycznych. Można być zupełnie niewinnym, będzie się lata całe cierpiało, jeśli na założonych aktach sprawy wypisane są grawamina ciężkie, a sam tok śledztwa przyniósł jakieś podejrzenie przeciw danej osobie, chociażby najniewinniejszej“. Sprawiedliwość polityczna rosyjska, tak źródłowo, gruntownie a świetnie opisana przez Kennana, mimo postępów cywilizacyi jest wciąż jeszcze hańbą ludzkości. Zdarzało się nieraz za cara Aleksandra III., że wzięty przez żandarmów, przewieziony do Petropawłowskiej twierdzy lub do Schlüsselburga, po trzech latach wypuszczony był z tych lochów straszliwych jako zupełnie niewinny.

Uroczyście, chociaż tylko ustnie, wystawiono mu świadectwo niewinności — po trzech latach męczarń, na jakie prócz lochu, ciemności, bezsenności i głodu, składa się gorsza od utrapień fizycznych samotność. Czyni ona więzienia polityczne w Rosyi niegodziwszemi od ergastulów rzymskich: tam żyło się przynajmniej w gromadzie, w gromadzie cierpiało i ginęło. Tutaj ta samotność w ciemności lub świetle, sztucznie tłumionem, ta jednostajność życia i skazanie na zupełny bezwład umysłowy, burzy, rozrywa, niszczy samą osobistość ludzką i zamienia człowieka w automat z nerwów tylko i muszkułów złożony. Myśl drętwieje, energia znika, fantazya zamiera, pamięć nawet tępieje. Człowiek czuje, że przepada, — aż ta samotność wyssie z niego wszystko, co w nim było duchem i siłą.

Takiego losu doznał mniej więcej przed 7 laty niejaki Drewnowski. Trzymano go w Petropawłowsku przez półtora roku, a wypuszczono jako takiego, po którym się „nic nie okazało“. Ofiara sprawiedliwości rosyjskiej, musiał nieszczęśliwy młodzieniec na wolności odzyskiwać, zdobywać na nowo samego siebie. I nim to odrodzenie się przeprowadził — jakże bolesne przebył niedole! Konwencye międzynarodowe, opiekujące się już żołnierzem w pokoju — powinny ogarnąć i tę sferę życia politycznego, w jednej już tylko Rosyi dziś istniejącą, i zabronić zamęczania tych, których sam rząd rosyjski za niewinnych uzna.

Rzuciła się żandarmerya w Warszawie na pannę P., która już miała sposobność zapoznania się z Petropawłowskiem, a obecnie ściągnęła na siebie nowe podejrzenia. Osoba ta odnajmowała pokój od pp. Lichtańskich, przy ulicy Szpitalnej. P. Lichtański utrzymuje czytelnię jawną, dozwoloną i sam też jest — jawnym i dozwolonym.

Dnia 17. bm. po aresztowaniu panny P. i obojga pp. Lichtańskich, nasadzono policyę, aby chwytała wszystkich wchodzących. Wpadło tym sposobem w ręce „władzy“ czterdzieści kilka osób, które partyami przeprowadzano do właściwego cyrkułu (X.). Trwało to od rana do południa. Więzionych rewidowano i chociaż przy żadnym nie znaleziono nic zakazanego, trzymano wszystkich do późnej nocy. Na domaganie ich odpowiadali urzędnicy cyrkułowi, że komisarz od którego zależało uwolnienie, będzie najniezawodniej za pół godziny, a gdy półgodzina mijała bez skutku, usprawiedliwiali nieobecność osoby komisarskiej tem, że śpi, że do oberpolicmajstra pojechała, że je obiad, że wreszcie udała się na „corso“, które tego dnia właśnie Towarzystwo Dobroczynności wyprawiało i dla biedaków swoich i dla warszawskich bogaczy. Nareszcie, wieczorem rozpoczął komisarz wypuszczanie na wolność i operacyę tę prowadził do pierwszej w nocy w niedzielę. Pomiędzy ofiarami najszczerszej i najrdzenniejszej idei rosyjskiej, jaką jest gwałt, znalazł się i wieśniak przybyły z pod Warszawy dla zmiany książek w czytelni Lichtanskiego; przywiózł on był ze sobą całą partyę masła na sprzedaż.

Z powodu upału produkt stopniał; co się jeszcze trzymało w stanie stałym, to jakoś w powietrzu cyrkułowem szybko się ulotniło; trzeba było słyszeć, jak biedny człowiek w pień klął za swą krzywdę. Z uczuciem tem wrócił do swoich i mógł im już dać dokładne wyobrażenie o sprawiedliwości i dobroci opiekuńczego rządu. Młodego lekarza, dr. Męczkowskiego, trzymano od godziny 2 do 11 w nocy. Winą jego całą

4

Przygoda w podróży.

Powieść

Karola de Berkeley.

(Ciąg dalszy).

— Posłuchaj pan — rzekła nareszcie. Jeżeli ukrywam moje nazwisko, to nie dla jakiegobądź powodu, który mógłby wpłynąć ujemnie na naszą znajomość i jest to wprost dziwactwo kobiece, nic więcej. Obiecuję panu nawet, iż przyjdzie dzień, w którym nietylko dowiesz się mego nazwiska, ale nawet przedstawię cię mej rodzinie. Do tego czasu, pozwól mi pozostać nieznajomą...

Wahałem się jeszcze.

— Jedynym moim celem — ciągnęła dalej — jest pozyskanie twej przyjaźni, bez bliższych wyjaśnień co do mych stosunków; przysięgam, iż niemam innego celu.

Zacząłem śmiać się z tego dzieciń有stwa mojej ślicznej nieznajomej.

— Niech i tak będzie — odparłem. — Obiecuję pani, iż nie będę się starał zbadać kim jesteś.

— Na prawdę?

— Daję pani moje słowo.

— Ach, jak to dobrze!

Klasnęła w rączki.

— Więc jesteś i będziesz moim przyjacielem?

— Z całej duszy.

— Przyjaciel!.. jakie piękne miano!

— Piękniejsze jeszcze dla mnie, niż dla pani. Pomyśl, iż przed trzema dniami byłem zupełnie sam na świecie, dziś mam taką przyjaciółkę jak ty...

— Opowiesz mi dzieje twego życia, prawda?

— Jeżeli pani o to chodzi koniecznie. Ale dziś, pozwól mi zapomnieć o wszystkiem, żyć tylko teraźniejszością. Od pewnego czasu za dużo w przeszłości się zagłębiałem.

— Pojmuję to dobrze. Czy długo zabawisz w tem mieście?

— To będzie zależeć od pani.

— Dla mnie więc tylko zostałbyś tu dłużej?

— Tak.

— Serdeczne dzięki.

— Tu wiąże mię teraz nadzieja.

— Dumna jestem z tego; ale jakież jest pańskie miano?

— Już powiedziałem: hrabia de R*.

— Wiem — ale imię chrzestne.

— Maksymilian.

— To imię włoskie: Massimo!

— A...

Zawahałem się.

— Co pan chciałeś powiedzieć?

— Nic.

— Domyślam się, chciałeś się dowiedzieć czego...

— Tak, ale przypomniałem sobie o zobowiązaniu niezadawania pani żadnych pytań.

— Ono nie sięga tak daleko. Chcesz mi pan mówić Markizo?... Tak mię wszyscy nazywają.

— Najchętniej. Ale uważam, że jesteś pani znużona.

— Naprawdę?... nie ma jednak przyczyny... Ale prawda... jest...

— Cóż takiego?

— Temu zaledwie uwierzyć można: zapomniałam zjeść obiadu. Dziś był wystawny u mego wuja. Wymyśliłam nagły ból głowy, aby tam nie pójść, wiedziałam bowiem, iż przyjęcie przeciągnie się do północy, a chodziło mi o bal opery... miałam jakby przeczucie... Że jednak służba otrzymała dziś uwolnienie, nie chciałam pozbawiać jej udzielonej swobody. Otóż, nic nie jadłam dotąd.

— Przyjęłabyś wieczerzę?..

— Oh... wieczerzę!

Twarz jej przybrała nagle wesoły wyraz.

— Co prawda, zjadłabym coś ochotnie.

— No, to pójdźmy.

— Ale... Czy to możliwe?

— Dlaczego nie?

— Może naganne... oto co chciałam powiedzieć.

— Chyba nic, kiedy to pani sam proponuję.

— Jeśli tedy pan mi coś proponujesz, powinnam zawsze przyjąć, zgodzić się na ślepo?...

— Naturalnie.

— No, to dobrze — ale czy to nie jest lekkomyślnością z mej strony przyjąć tak od razu...

— Jesteś pani zemną i zawsze według naszej umowy.

— To także prawda, a choć zdaje mi się, że to źle, nęci mię ta niespodzianka. Tyle nasłuchałam się o takich wieczerzach karnawałowych — a nigdy...

— Oto nadarza się pani teraz pożądana sposobność — zawołałem z uśmiechem. — Chodzi obecnie o to już tylko, czy będziesz mogła wrócić do pałacu tak późno? Jak że pani myślisz?

— O to mniejsza. Używam zupełnej swobody.

— Mimo jej zapewnień, byłem trochę zaniepokojony. Taka nocna wycieczka niebyła dla mnie zwykłą przyjemnostką, jakiej często dozwalają sobie mężczyzni. Z powodu warunków moralnych, w jakich się znajdowałem, a zważywszy także piękność i stanowisko młodej kobiety, która była w mej loży, czułem dla niej prawdziwą sympatyę. Tej sympatyi obawiałem się osłabić i osłabić dobre mniemanie, jakie powziąłem o markizie.

Czy odgadła co myślałem w tej chwili? Może; dość, że radość jej przedchwilowa znikła i rzekła z odcieniem pewnego żalu w głosie:

— Po zastanowieniu się — nie pójdę na wieczerzę — byłoby to szaleństwo! Pojadę do domu.

Mówiąc to miała kwaśną minkę rozpieszczonego dziecka, które mija sposobność wymarzonej uciechy; a objaw ten smutku był tak prawdziwy, tak szczery, iż nie tylko żal, ale i wstyd mię było pozbawiać jej tej niewinnej przyjemności.

— Nie trzeba nic zmieniać w naszym pomyśle przedchwilowym! zawołałem z powagą. Teraz ja panią błagam jak o łaskę, abyś raczyła przyjąć wieczerzę, która ci tyle miała sprawić uciechy. Zaręczam i zapewniam panią, iż niewidzę żadnych przeszkód, daruj mojemu chwilowemu wahaniu się...

— Dobrze! ale mi pan zepsułeś mój dobry humor...

— Żałuję bardzo; zresztą, gdybyś pani wiedziała moje myśli, byłabyś wyrozumialszą. Prawdą jest w tem wszystkiem to, że na ofiarowaną mi przyjaźń zapatruję się z bardzo, za bardzo może poważnego stanowiska... Wszakże mam czuwać nad tobą... Otóż, jak to się mi zdarza w wypadkach, do których nie nawykłem, wziąłem rzecz całą z za bardzo surowego stanowiska.

Śliczny jej uśmiech znów powrócił na tę pełną wdzięku i powagi twarzyczkę.

— W takim razie obowiązana jestem podziękować panu. Oto uczucie, z którego wzbudzenia dumną być mogę...

— Nie gniewasz się już?

— Nie gniewałam się przecie; wahanie pańskie zasmuciło mię tylko.

— No, to już przeszło; włóż na twarz maskę i pojdźmy stąd; pozwól, abym naprawił mój błąd...

Opuszczając lożę, podałem jej ramię i czułem się niewymownie szczęśliwy, prowadząc tę piękną, wiotką kobietę, o ruchach prawdziwej arystokratki i lekkim chodzie nimfy lub bogini. Opierała się na mojem ramieniu z zaufaniem, które mię zachwycało.

Wziąłem jeden z licznych powozów, stojących na placu, i poleciłem jechać do pierwszorzędnej restauracyi w galeryi Wiktora-Emanuela.

Zażądałem osobnego saloniku i wydałem stosowne rozkazy.

Dwa nakrycia umieszczono na stoliku tuż przy ogniu, naprzeciw, t. j. po obu stronach monumentalnego komina, i poleciłem wnieść wszystkie potrawy i wina od razu.

Gdy spełniono moje polecenie:

— Teraz — rzekłem — możesz pani bez obawy zdjąć maskę i domino; nikt tu nie wejdzie. Zresztą miej na wszelki wypadek maskę pod ręką.

Rozebrała się i stanęła przed źwierciadłem dla poprawienia włosów.

Usiadłem na fotelu dość daleko od markizy. Po chwili zwróciła się ku mnie i widząc moją zadumę:

— O czem pan myślisz? — zawołała obrzucając mię swem uroczem spojrzeniem.

— Jestem nad wyraz szczęśliwy.

— Nic więcej?

— Czyż to nie dosyć?

W istocie rzeczy doznawałem wrażenia nieopisanej błogości, szczęścia, o którem powiedział moralista Juliusz Janin to pamiętne zdanie: „można czasem znaleść się w obec takiej piękności i takich olśniewających przymiotów — że wystarcza nam patrzeć i mówić tylko z osobą, która je w sobie jednoczy“.

Młoda markiza wyglądała jak posąg Diany myśliwej, odziany w czarną, obcisłą jedwabną szatę, ozdobioną starożytnemi koronkami u napiąstków i u szwi. Z kosztowności zwracała uwagę jedna tylko ogromna perła podłużna, oprawna w broszę w stylu weneckim. Włosy nieznajomej jasne, gęste bardzo, trochę wijące się, zebrane były w dużej fasadzie na szczycie głowy. Oczy, brwi i rzęsy czarne, lepiej jeszcze uwydatniały matową, czysto włoską białość cery.

(C. d. n.)

było pożyczenie książek z czytelni, przy której mieszkała osoba podejrzana.

Karol Lichtański, właściciel tej czytelni, powinien był znaleść większą względność i pewno nigdy przedtem nie pomyślał, że rosyjskie sympatye nie ochronią go od rosyjskich pazurów. On sobie właśnie w tym głównie celu ulepił wygodną teoryjkę, aby nie wdając się w żadne awantury, żyć — jak w bajce Góreckiego — spokojnie. Jest on autorem słynnej broszury „Głos z publiczności o znaczeniu zajść trzeciego maja", drukowanej w Warszawie zaraz po demonstracyi majowej 1891 roku — co już samo przez się wystarcza do scharakteryzowania ducha i dążności tego czynu publicystyki polskiej. Dobrze się stało, że Lichtański teraz na własnych plecach poczuł wartość swej polityki ugodowej, wyłożonej w broszurze „Kwesta polska".

Dz. pozn.

Wystawa etnograficzna w Pradze.

Praga 2 lipca.

Wpadłem na kilka dni do Pragi, żeby przecież zobaczyć tę wystawę, o której w pismach naszych dość głucho. Przypuszczałem, że w godzinę obejrzę wystawę nudną, która może dla badaczy nastręczać sporo materyału; ale badacze na wystawie nie robią badań, publiczność zaś nigdy nie bada. A przecież idzie o to, żeby wystawa jako taka, najszerszą publiczność zajęła i pouczyła o wielu rzeczach. Bez publiczności nie ma wystawy tak, jak teatru.

W tej mierze mogę przytoczyć, że równocześnie ze mną przybyło do Pragi gości 50.000; w hotelu ledwo otrzymałem łóżko w pokoju wspólnym z jakimś otyłym cukrownikiem. Więc wystawa ta musi być zajmująca, skoro tak ciągnie. Ale to nie dosyć; nie waham się oświadczyć, że takiej zawodowej, a mimo to urozmaiconej, malowniczej i niezmiernie bogatej wystawy etnograficznej jeszcze dotąd nigdzie nie było.

Jak Praga sama, tak i wystawa zwiedzającego zdumiewa i uwięża; ogląda się, przechodzi i wraca, słucha się objaśnień, zapisuje szczegóły znamienne i chciałoby się mieć kilka dni czasu, żeby i oczy i umysł nasycić, walcząc przytem z zazdrością na widok owoców pracy wytrwałego ludu.

Praga to nie główne miasto prowincyi, ale stolica królestwa; na ratuszu widnieje ten napis: *Praga caput regni.* Jest to prawdziwa stolica co do obszaru, ulic, bulwarów, gmachów, fabryk i ruchu. Przez połączenie z przedmieściami, które są miastami, rośnie *zlata Praha*, a rośnie jako stolica czeska. Lubo Niemcy co do przemysłu i ruchliwości Czechom tutaj nie ustępują, przecież cały charakter i stolicy i kraju jest czeski.

Można tu stwierdzić, że Niemcy szukają oparcia po za krajem, w łączności z innymi Niemcami, Czesi zaś tkwią głęboko w kraju, w ludzie, a raczej w narodzie, gdyż na ten lud składa się chłop, mieszczanin, przemysłowiec, inteligencya i szlachta historyczna. Ta szlachta obsiadła swojimi pałacami Hradczyn królewski, ma w swoich rękach rozległe ziemie, ale większy dochód jeszcze niż z postępowego gospodarstwa, czerpie ona z przemysłu, z fabryk. Tym sposobem i z ludem wiejskim, i z inteligencyą i z robotnikami ma ciągłą styczność. Takiej pozycyi już nigdzie szlachta nie ma, może jeszcze poniekąd w Anglii. Ta łączność różnych warstw społecznych w sprawach narodowych — to jedna z potęg Czechów. Dla tego też i na czele wystawy, którą kierują bardzo skrajni ludzie, stoją i wielcy arystokraci, jak: Harrachy, Sylva-Tarousa i inni.

Nadto w urządzeniu wystawy Czesi zakreślili sobie ramy, które się mieszczą w pojęciu korony czeskiej. Wystawa jest czesko słowiańska, to znaczy: czeska, morawska i śląska, a wciągnięto do niej także słowiańszczyznę węgierską. Jest to uzasadnione najzupełniej ze stanowiska etnograficznego, wspólności pochodzenia, pokrewnych gwar i zwyczajów. Tym sposobem wystawa jest obrazem politycznych dążności Czechów, a nie przestaje być dziełem naukowo-zawodowem.

Pisarze powieści, badacze kultury, historycy mają na wystawie w Pradze czeskiej prawdziwe żniwo. Szczegółów jej opisywać nie będę; na to potrzebaby trzy takie tomy, jakim jest suchy katalog. Idzie tylko o zaznaczenie obfitości i jakości przedmiotów.

Wystawców jest 1697, oddziałów wielkich 5, które jednak wielokrotnie mieszają się z sobą. Są to: oddział ogólny, życie ludzi wojskowych, miejskie i wiejskie ubiory, historya kultury, przemysł nowoczesny. W pałacu przemysłowym umieszczono grupy: geograficzną, demograficzną i antropologiczną. Graficznie i plastycznie przedstawiono pierwotne domostwa Czechów i ich typy, rozwój i rozszerzenie języka i jego gwar miejscowych, nadto rozwój budownictwa, rozwój teatru, jako jednego z najważniejszych czynników kultury, zajęcia i wyroby kobiece, wszelkie przybory dla służby Bożej, chorągwie brackie, krzyże, obrazy. Ornat klasztoru królowej z Berna morawskiego przedstawia wartość 130.000 złr.

W lewem skrzydle pałacu są ubiory narodowe od najdawniejszych czasów do dzisiejszych. Ale nie jest to magazyn, lecz grupy osób (lalek) typów wśród zajęć domowych, wesela, kawalkady, wszelkie ludowe zwyczaje, tańce, a zarazem rozmaite szczepy; tutaj należy także i przemysł domowy, zwłaszcza tkaniny, hafty, a podobizny mieszkań są również zaludnione przez grupy. Tym sposobem zwiedzający wystawę odbywa jakby wędrówkę po wszystkich tych krajach i ziemiach, które się na wystawę złożyły.

Osobną dzielnicę tworzy Stara Praga, mały rynek z kościołem św. Leonarda z XII. wieku. Jest tu i pierwsza apteka, którą urządził magister Angelus; po domach pełno obrazów świętych i napisów pobożnych. Są oczywiście i stare szynkownie, obsługiwane przez służbę w ubiorach średniowiecznych. Taki żywy kawałek historyi, wiernie odtworzony, wielkie sprawia wrażenie.

Po za Starą Pragą jest długi pawilon nowoczesnego przemysłu. Nie należy on właściwie do działów wystawy, ale jest to już powszechnym zwyczajem, że przy każdej sposobności przemysł się reklamuje. Głównie uderzają tu wyroby przemysłu cukrowniczego, papierowego, skórzanego, metalowego, drzewnego, przedmioty spożywcze. I tu mają się Czesi z czego radować.

Niezmiernie zajmujący jest oddział: „Wieś". Jest to niby jedna wieś, ale składa się z domostw mieszkalnych i gospodarskich z każdej okolicy, zamieszkałej przez ludność czeską i słowacką. Są zatem i gospody i place ze studniami i śliczny kościółek drewniany, który sprawił arcybiskup Kon z Ołomuńca i podaruje go jednej gminie. Jest tu nawet i cmentarz w około kościoła z podobiznami grobów, zmurszałych krzyżów itp. Wszystkie obejścia są zupełnie wierne, a w nich „statki" (meble) i ludzie z każdej okolicy, którzy tam przez cały czas wystawy po swojemu żyją i gospodarują.

Wielce zajmującym jest oddział amerykański, przedstawiający stosunki osad czeskich w Ameryce, które są bogatsze niż polskie. Jest tu dom farmera czeskiego, osobny dom miejski, karczma wiejska i kościół, podobizna z St. Louis. W domach tych, jak to było i we Lwowie, są wystawione prace uczniów szkół czeskich w Ameryce, a zarazem okazy tamtejszego księgarstwa i dziennikarstwa czeskiego. Dzienników mają niezliczoną moc i podobno wcale dobrych.

W pawilonie głównym — uzupełniam tu dodatkowo — wybitne miejsce zajmują także szkoły i zakłady kredytowe. Jest kilkanaście modeli szkół, graficzne przedstawienie frekwencyi i ilości szkół, środki naukowe, wyroby szkół freblowskich. Zakłady kredytowe, finansowe — to niesłychana potęga w Czechach. Przedstawiono olbrzymie mapy Czech, a na nich pozatykane patyczki różnokolorowe wskazują, gdzie jest jaki zakład. Jest to nowość bardzo udatna. Wydawcy mają swoje olbrzymie witryny, a pierwszym między nimi jest Otto. Pamięć kompozytora Smetany uczczono przez wystawienie jego mieszkania z urządzeniem. Wogóle wszyscy zasłużeni ludzie są w sposób właściwy uczczeni; lud na wystawie poznaje ich zasługi.

W dziale przemysłu domowego wielką rolę grają lalki, wyrób figur i ubieranie ich stylowe, to jest w miejscowe wszędzie kostyumy.

Oczywiście nie brak na wystawie zwykłych rozrywek. Znajdujemy tu pawilon miliona, złożony z halerzy, a przedewszystkiem piwiarnie, winiarnie, bo i wina czeskie i morawskie są wyborne.

Ze wszystkich okolic sprowadzane bywają całe drużyny, które na wystawie obchodzą swoje uroczystości ludowe, urządzają kawalkady, odpusty, wesela, tak, że pilny gość wystawowy może wiele z tego, co w pawilonach oglądał, sprawdzić na żywych ludziach. A ludy pociągają za sobą znajomych, całe rzesze, które przybywają, cieszą się widokiem i uczą. Praga staje się Mekką, do której i nieczechowi warto po naukę pielgrzymować.

A.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. lipca

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Jana Tychowicza, gr. kat. proboszcza w Bortnikach, na zastępcę prezesa Rady pow. w Tłumaczu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. lw. łać. Instytuowani: na kanonię grem. fundacyi Milewskiego przy kapitule metr. lwowskiej obrz. łac. ks. dr. Karol Przegonia Hryniewiecki, arcybiskup Pergeński i. p. inf; na probostwo w Tartakowie ks. Michał Lewartowski, były kapelan ks. arcybiskupa lwowskiego.

Dyecezya przemyska. Zamianowani: ks. M. Hajduk, administrator w Tyczynie, ekspozytem w Podbużu; ks. F. Sękiewicz koop. w Rudniku administratorem tamże. — Przeniesieni: ks. A. Konieczko wikary z Rudnika do Pantalowic; ks. J. Tereszkiewicz, ekspozytor z Podbuża do Brzozy królewskiej. Konkurs na probostwo w Rudniku i nowo utworzone probostwo w Ustrobny, ogłoszeno do 19. sierpnia br.

Kursa wakacyjne nauki zręczności. Z kwoty 800 zł. z funduszu szkolnego przeznaczonej przez Sejm na urządzenie wakacyjnego kursu nauki zręczności w Sokalu, przyznała Rada szkolna kraj. zasiłki następującym nauczycielom: J. Kwasińskiemu z Chodorowa, O Krzeczkowskiemu z Filipkowiec, A Turzańskiemu z Barycza, J Michałowskiemu z Mizunia, F. Demańskiemu z Czarnkowiec w., M. Kijowskiemu z Pawłosiowa, T. Mikulskiemu z Podmichala, J. Świżewskiemu z Żelechowa wielkiego, J. Lubomieckiemu z Kołomyi, T. Celewiczowi z Pasiecznej, J. Antosiewiczowi z Komarna, K Szabo z Sambora, J. Czerniawskiemu z Maryampola, J. Sobotowskiemu z Felsztyna, J. Prizemu z Małaszowiec, J. Zabłockiemu z Pomorzan, J. Dubelskiemu z Zaleszczyk i W. Haluzie z Pikułowiec.

Koniec roku szkolnego. Wedle reskryptu ministerstwa oświaty zakończenie nauki szkolnej ma w tym roku nastąpić 12. bm. D. 13. bm. zbiorą się uczniowie na nabożeństwa.

Ze sfer adwokackich. Dr. Michał Grek, znany z obron karnych, otworzył we Lwowie kancelaryę adwokacką

Dr. Gałęzowski w Paryżu, na adres krakowskiej młodzieży akademickiej, aby objął katedrę okulistyki na uniwersytecie jagiellońskim, odpowiedział, iż jest to dla niego nie możliwem z powodu oficyalnych warunków profesoratu.

Przeciw lekarskiej reklamie. Wiedeńska Izba lekarska wystąpiła przeciw lekarskiej reklamie. W odnośnym referacie znajduje się między innemi następujący ustęp o tak zwanej cichej reklamie: „Środki zjednania sobie w pośredniej drodze sławy zdolnego lekarza, są rozmaite. Otóż należy unikać rozgłaszania wśród szerokich mas laików wszelkich wieści o wielkich czynach na polu teoretycznej i praktycznej medycyny. Doświadczenie wykazało, że popularyzowanie medycyny nie przyczynia się, jakto ma miejsce u innych umiejętności, do podniesienia medycyny, ale przyczynia się do rozlicznych nadużyć, — pominąwszy już tę okoliczność, że powaga lekarskiego stanu traci wiele wskutek wpajania w publiczność wielkich nadziei, które potem zawodzą. Szczególnie zaś ostro potępić należy publikowanie faktów, mających znaczenie czysto specyalne, i używać ich jako środka reklamy. Do tej kategoryi niestósownej reklamy zaliczyć należy także rzekomo lekarskie broszury, sławiące pod pokrywką popularnego studyum o jakiejś chorobie, pewne środki lekarskie lub system leczenia zazwyczaj odkryty przez samego autora broszury". W końcu wyraża Izba lekarskie zdanie, że taka reklama nie tylko ubliża stanowi lekarskiemu, ale jest nawet karygodną.

W sprawie sług urzędowych. W Radzie państwa znajduje się cały stos petycyj sług urzędowych. Podczas gdy w ostatnich czterdziestu latach urzędnikom, chociaż nieznacznie, podwyższono ich pobory, słudzy urzędów państwowych od r. 1852 napróżno wyczekują jakiegokolwiek polepszenia płac. O ile jednakże zmieniły się od tego czasu stosunki! W r. 1873 urzędnikom, począwszy od XI. rangi, przyznano podwyższenie pensyi, a słudzy urzędowi oprócz 25 prc. dodatku aktywalnego nic nie otrzymali. Jakżeż sługa urzędowy, z żoną i dziećmi wyżyć może przy obecnych płacach? Np. portyer przy urzędach politycznych lub sądowych ma 216 zł. rocznie, woźny 250 zł. do 300 zł. z 25 prc. dodatkiem aktywalnym i dodatkiem na mundur. W każdym razie jest to bardzo mało i polepszenie doli materyalnej sług rządowych staje się kwestyą naglącą.

Uroczystość pożegnania ustępującego inspektora szkół miejskich p. M. Baranowskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 7. bm. i składać się będzie z pożegnania przez młodzież szkolną i z pożegnania przez grono nauczycielskie. O godz. 10 rano zbierze się w szkole Staszica ze wszystkich szkół miejskich po 3 uczniów lub uczenic. P. inspektor powitany zostanie odgłosem muzyki i śpiewem uczenic szkoły wydziałowej, poczem wygłoszą przemówienie: chłopczyk ze szkółki freblowskiej, mała uczenica, starsza uczenica i uczeń. Uroczystość zakończy kantata uczniów. Tegoż samego dnia o godzinie 12 w południe odbędzie się w sali ratuszowej uroczystość pożegnania inspektora przez nauczycieli. Rozpocznie ją odśpiewanie kantaty, poczem przemówi przewodniczący komitetu i odczyta adres. Następnie przemówią: p. Parasiewicz wręczając upominek i adres i jeden z ojców dzieci. Uroczystość zakończy przemówienie p. inspektora.

Wystawa w szkole wydz. Jadwigi. Po dwuletniej przerwie, spowodowanej wystawą krajową, przedłożyła znowu w tym roku szkoła wydz. im. kr. Jadwigi na doroczną wystawę szkolną owoce pracy swych wychowanek. Zwiedzając wystawę, mogliśmy się przekonać, że szkoła im. kr. Jadwigi wierna raz powziętemu zadaniu pracuje nieustannie, nad dostarczeniem społeczeństwu zastępu rozumnie i uczciwie pojmujących swe obowiązki dziewcząt, a w przyszłości żon i matek. Mogliśmy się przekonać, że szkoła w wychowaniu obok teoretycznego wykształcenia wcale nie drugorzędne miejsce naznacza i kierunkowi praktycznemu. Prace uczenic od kl. II do VIII wskazywały tak ilością jak i jakością, że wyzyskano tam z pożytkiem każdą chwilę, przeznaczoną na naukę robót i rysunków, że chodziło zarówno o wyuczenie samej rzeczy jak i o wyrobienie zmysłu estetycznego. W hafcie atłaskowym doprowadziły niektóre uczenice w kl. VIII rzecz do artystycznej doskonałości. Barwnie przedstawiły się prace uczenic klas V. gdzie przy hafcie krzyżykami wyzyskano bardzo dobrze i szczęśliwie motywa ludowe. Roboty trzech kursów dopełniających ułożono w trzech osobnych salach.

Na kursie kroju i szyciu bielizny widzieliśmy bieliznę męską i damską, a wykonanie zwłaszcza tej ostatniej zdradzało widoczny postęp w tym kierunku i dążenie ku coraz lepszemu. Kurs kroju i szycia sukien tudzież robót drutowych, szydełkowych i deskowych przekonał nas, że i tu nie szczędzono usiłowań do osiągnięcia zamierzonego celu. W tej sali pomieszczono także nader udatne próby ozdobnego pisma, którego się uczą panienki, uczęszczające na kurs handlowy. Nie mniej wspaniale przedstawia się wystawa kursu haftów ozdobnych, jako też wystawa rysunków.

Wystawę zwiedziło mnóstwo osób, naturalnie w pierwszym rzędzie rodzice uczącej się w tej szkole młodzieży. Prócz tych najbardziej interesowanych zaszczycili zakład swą obecnością p. namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, wiceprezydent dr. Bobrzyński, prezydent miasta p. Mochnacki z żoną, wiceprezydent miasta dr. Marchwicki. Gości przyjmował i oprowadzał po wystawie inspektor szkół lwowskich p. M. Baranowski wespół z dyrektorem p. Fąfarą.

Konsekwentni. O mało, że nie potworzyły się zakłady na temat: czy Rada miejska pozwoli znowu cyrkowi na rozbicie we Lwowie namiotów czy nie? Sądzono, że w złem gotowa Rada miejska nie być konsekwentną, pokazało się atoli, że mylnem było przypuszczenie. Rada miej. została konsekwentną i wychodząc ze stanowiska, że cyrk przyczynia się do umoralnienia i uszlachetnienia społeczeństwa, a „teatrowi nie zaszkodzi", wyznaczyła tylko spory czynsz za najem placu, ale pozwolenia na założenie cyrku nie odmówiła. Gospodarka Rady miej. przypomina całkiem gospodarkę żyda-dzierżawcy, który czynsz dzierżawny płaci większy niż mógłby to uczynić katolik, ale zato dewastuje majątek. Rada miejska daje wprawdzie teatrowi śmiesznie małą subwencyę 5.000 zł. rocznie, odbija ją sobie atoli skrupulatnie wynajmywaniem placu pod cyrk, czem każdej dyrekcyi, już i tak dzięki istniejącym tu warunkom, walczącej z trudnościami finansowemi do reszty nogi podbija. Po co to budować nowy teatr? Lepiej wystawić stały cyrk, który tak popierają radni miasta Lwowa.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w południe przy budowie domu w ulicy Polnej. Zarobnica zajęta podawaniem cegieł, spadła z rusztowania i potłukła się ciężko. Pogotowie stacyi ratunkowej opatrzyło nieszczęśliwą.

Dowcipny narzeczony. Nie umiejąca czytać ani pisać służąca nazwiskiem Feige Karacha powierzyła swemu narzeczonemu Peisechowi Liśniewskiemu przed miesiącem 63 zł., by je złożył na książeczkę Kasy oszczędności. Dowcipny Peisech złożył 10 zł. w kasie, oddał narzeczonej książeczkę i w dni kilka uciekł prawdopodobnie napowrót do Rosyi, skąd jako muzykant do Lwowa przybył. Dopiero wczoraj przekonała się Feige, że padła ofiarą swego współwyznawcy.

Katy na konie. W październiku r. z. w nr. 260 *Gazety narodowej* pisaliśmy z oburzeniem o okrutnym fakcie strasznego znęcenia się nad końmi, zwożącemi drzewo opałowe do składu przy ul. Grottgera 2, znajdującego się w ogrodzie o terenie górzystym i grząskim. W trzy dni potem otrzymaliśmy od Towarzystwa ochrony zwierząt doniesienie, że za jego interwencyą komisaryat dz. IV. wstrzymał dalszą zwózkę drzewa do tego składu, gdyż „wjazd jest tak zły, że nawet zagraża życiu koni". Rzeczywiście przestano zwozić drzewo do tego „piekła na koni", ale tylko na jakiś czas. Bo oto od wczoraj znowu od wczesnego ranka biedne konie ciągną olbrzymie wozy drzewem naładowane do składu po tej drodze tak złej, że „nawet zagraża ich życiu"; zmęczone konie ustają w pracy, a nielitościwi woźnicy zmuszają ich do wysiłków, katując okrutnie. I znowu przez dzień cały nic na tej ulicy nie słychać, tylko straszne przekleństwa woźniców; straszniejsze jeszcze świsty batów i ciężkie dyszenie katowanych koni. A właściciel składu z filozoficzną obojętnością przypatruje się tej katuszy zwierząt, zamiast, by wozy kazał zatrzymywać na ulicy, a drzewo znosić na skład. Policya, jak zawsze, w to nie wkracza, a również i komisaryat dz. IV. znajdujący się zaledwie o 50 kroków od wspomnianej realności, zdaje się o tem nic nie wiedzieć i widocznie zapomniał o swoim zakazie wydanym przed kilku miesiącami. Mieszkańcy sąsiedni, bezsilni wobec obojętności władz, zamykają okna i zasłaniają je storami, by tylko nie patrzeć na straszny obraz i nie słyszeć przerażającego rzężenia katowanych koni. Publicznie podnosimy więc głos oburzenia dla wiadomości Towarzystwa ochrony zwierząt, Dyrekcyi policyi, Magistratu i... pogrążonego w apatyi komisaryatu dz. IV.

Słówko o willegiaturze. Latem światek nasz lwowski zwykł mieszkać na daczy, to jest w pałacach wiejskich, dacza — wioskę znaczy. Czytelnik wybaczy mi tę parafrazę z „Pana Tadeusza", niezupełnie słusznie zastosowaną. Miejscowości pięknych jest wiele, ale wyboru mało. Jednem z najbliższych i ulubieńszych miejsc są Brzuchowice, miejscowość, przylegająca do stacyi tegoż nazwiska, leżąca między Borkami dominikańskiemi a Brzuchowicami. Duży obszar lasu iglastego, sucha piaszczysta gleba bez wielkiej ilości lotnych piasków, czynią istotnie tę miejscowość bardzo dogodną do odpoczynku i bardzo zdrową. Powiadają jednak słusznie, że nie ma tak pięknego miejsca na świecie, któregoby ludzie nie zeszpecili. To samo da się dosłownie zastosować do Brzuchowic. Piękna i pełna zdrowia natura została wprawdzie, ale majestat stołecznego miasta zrobił wszystko, ażeby z niej uczynić mniej przyjemne miejsce pobytu. Przedewszystkiem ktoby się chciał dostać do Brzuchowic końmi — zginie, a nie dokona tego. Żaden dorożkarz jechać nie chce, ażeby nie zamęczyć chabety i nie połamać dryndy. Miejscowość ta leżąca o kilka kilometrów od Lwowa nie posiada bowiem bitego gościńca. Brak drogi jest jednak tylko jednem złem z wielu. Brzuchowice mają dwóch panów; jednym jest zarząd kolei żelaznej, drugim magistrat, do którego lasy Brzuchowickie należą, a właśnie w tych lasach rozsiadła się cała kolonia willi i domków. Żyd, siedzący na arendzie w bufecie dworca kolejowego, mającego sześć kroków długości a cztery szerokości, urządził tam sobie wyszynk piwa i wódki. Przy bufecie przeto, który na całym świecie tylko dla podróżnych koleją bywa przeznaczony, włościanie okoliczni, cieśle, mularze i włóczęgi różnego rodzaju spijają gorzałkę, żydzi chałatowi załatwiają interesa, a w tym samym pokoiku jest kasa, zarząd pocztowy i restauracya. Z tego wytwarzają się brudy i powietrze nie do zniesienia, podczas gdy Brzuchowice mają być czemś podobnem do stacyi klimatycznej. Żyd restaurator wytwarza koło siebie całą kolonię żydowską; rzeźnik żyd, piekarz żyd, usługa żydowska. Ceny na wszystko lwowskie, a nawet wyższe, a gatunek — gorszy. Zarząd kolei i magistrat patrzą na to atoli łaskawem okiem, a że nie ma żadnego chrześcijańskiego współzawodnictwa, więc restaurator wziął w dzierżawę wszystkich gości brzuchowickich i zdołał już przy pomocy ich kieszeni wybudować dwie wille i zostać radnym w gminie. Maluczko, maluczko, a całe Brzuchowice będą do niego należały. Utworzenie karczmy na dworcu ma najfatalniejsze następstwa dla wszystkich właścicieli willi i mieszkańców tej kolonii. Wódka i karczma, jak wiadomo, ściąga do siebie włóczęgów, wydrwigroszów i złodziejów z całej okolicy, a że Brzuchowice nie posiadają dotychczas posterunku policyjnego, cała ta falanga, skupiająca się koło karczmy i gorzałki, w nocy wychodzi na żer i okrada wszystkich. Doprawdy, gdyby jakiś cudzoziemiec z zachodu spędził w takich warunkach lato, niebardzo by się pomylił, gdyby nasze porządki przypomniały mu opisy pierwotnych społeczeństw na samotnych wyspach Oceanii.

Miłe stosunki na Bukowinie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* opowiada o fakcie następującym: „Synek państwa K. w Sadagórze uczy się prywatnie w domu, jednak na godzinę religii rzym.-katolickiej uczęszcza do miejscowej szkoły ludowej. Państwo K., Polacy, ubierają swe dzieci w strój polski i przed paru dniami chłopczyk w konfederatce, którą zawsze nosi, udał się na religię do szkoły. Na wstępie jednak spotkał malca dyrektor zakładu, Niemiec z rodu, ale obecnie już Rumun i prawosławny, p. Schorsch i w surowych słowach odesłał go napowrót do domu, oświadczając, że „tutaj nie jest wasz kraj, więc polskich czapek nosić nie wolno; że więc puści go do szkoły dopiero wtedy, gdy strój zmieni". Chłopiec rozpłakał się i powrócił do domu. Fakt powyższy świadczy dosadnie, do jakiego zdziczenia doszła polonofobia pewnych sfer na Bukowinie, jeżeli nawet taki p. Schorsch ośmiela się w podobny sposób nadużywać swej władzy w szkole. Sądzimy, że p. inspektor szkolny dowiedziawszy się o wypadku, raczy pouczyć sadagórskiego pedagoga o jego prawach i obowiązkach. Dotychczas nie ma przepisu, któryby uczniom szkół ludowych wzbraniał nosić konfederatki, lub polskie czamarki. W szkołach czerniowieckich paruset chłopców nosi czapeczki sokole i nikt jeszcze nie poważył się z tego powodu obrażać narodowego uczucia dzieci. Doprawdy, tego już chyba zawiele!"

Teatr rosyjski w Warszawie. *Pet. Wiedomosti* piszą: „Dowiadujemy się, że jen. gubernator warszawski hr. Szuwałow składa projekt, dowodzący konieczności założenia w Warszawie stałego teatru rosyjskiego".

Pod rządami Klingenberga na Litwie w dalszym ciągu dzieją się nadużycia, na które pozwalają sobie wszyscy niemal podwładni osławionego kata krożańskiego, w nadziei, że za te czyny tylko łaska carska i odznaczenia czekać ich mogą. W pewnej wsi kowieńskiej gubernii, pop prawosławny, zaprzyjaźniony z t. z. pośrednikiem, wyjednał u niego rozkaz do gminy (wołosti) aby ciągle, dniem i nocą, był u popa włościanin z parą koni, na wypadek jego wyjazdu. Włościanie zatem po kolei zmieniać się muszą w spełnianiu tego obowiązku, chociaż pop nigdzie nie wyjeżdża, bo ani jednego parafianina nie ma w tej swojej niedawno urządzonej prawosławnej parafii. Każe więc takiemu biednemu włościaninowi drwa rąbać, ogrody orać, kosić, jednem słowem używa jak własnego parobka, nie płacąc mu jednak, ani nie karmiąc go. Jeden z włościan sprzeciwił się temu rozkazowi i do roboty nie poszedł, — pop więc mszcząc się, kazał konie zaprządz, a właściciela ich wraz z zaprzężonemi końmi trzymać przez całą dobę zgłodzonych przed swym gankiem, na wiosennym chłodzie, oczekujących niby na wyjazd, który nie nastąpił. W dodatku oskarżył włościanina przed pośrednikiem o o nieposłuszeństwo i grubiańskie nieuszanowanie woli „Batiuszki", co wywołało rozkaz zapłacenia 6 rubli kary. Obowiązek ten spełniać tylko muszą włościanie katolicy; starowiercy chłopi, przesiedleni z głębi carstwa, są od tego obowiązku uwolnieni.

Wiec katolicki. D 25., 26. i 27. b. m. odbędzie się w Lizbonie, w mieście rodzinnem św. Antoniego Padewskiego wiec katolicki, ku uczczeniu 700-letniej rocznicy urodzin św. Antoniego.

Pogrzebany w bryle stali. W czwartek ubiegły w arsenale angielskim w Woolwich, w odlewni dział zdarzył się straszny wypadek. W chwili gdy do wyrobionej w ziemi formy olbrzymiego działa, wpuszczano stal roztopioną, jeden z obecnych robotników Robert Parker, wpadł w roztopiony metal i zniknął natychmiast. Odlew wstrzymano, a zawiadomiony dyrektor arsenału polecił spisać na miejscu wypadku akt zejścia, a bryłę stali mieszczącej w sobie ludzkie szczątki, po jej ostygnięciu przewieść na cmentarz i pochować.

Kongres kolejowy w Londynie wybrał prezydenta gen. dyrekcyi austr. kolei państw. dra Bilińskiego członkiem komisyi międzynarodowej. W poniedziałek b. minister handlu, Bryce, przyjmował u siebie ks. Hohenlohego, margr. Pallaviciniego i dr. Bilińskiego. We wtorek w *Imperial Institute* delegaci austryackich i węgierskich kolei państwowych przyjęli zaproszenie angielskiego towarzystwa kolejowego. W zebraniu wzięła udział znaczna część członków kongresu, było bowiem obecnych 350 delegowanych. Dr. Biliński, jako reprezentant rządu austryackiego, zajął miejsce przy stole honorowym, obok przewodniczącego lorda Stalbrigde, Leona Saya, earla Cathcarta Dubois, lorda Balfoura of Bourleigh, oraz dyrektora Kossutha, brata węgierskiego deputowanego. Lord Stalbridge wypowiedział mowę powitalną, odpowiadał mu earl Dubois. Następnie przemawiał Leon Say i wyraził nadzieję, że nadszedł czas, w którym pokona się narodowe przeciwieństwa a wszystkie narody dążyć będą ręka w rękę naprzód ku celom cywilizacyi i postępu. Dyr. Kossuth pił także na cześć międzynarodowej przyjaźni. We środę zorganizowano wycieczki do Southampton, Dover, Hastings i Epping Forest. Tego dnia odbył się także bankiet złotników, na który zaproszono prezydenta Bilińskiego.

Czarownica. W Zagrzebiu odbył się przed kilkoma dniami proces następujący: Wprowadzają na salę tęgą, gadatliwą, przystojną babę oraz chłopa niezgrabnego, o głupiem, nieco dzikiem wejrzeniu i leniwych ruchach. Ona go oskarżyła o obrazę i obmowę, głosi o niej, że jest czarownicą, że zadaje koniom i krowom, a nawet na miotle jeździ; *tout comme chez nous*, bo to te Kroaty, Białochrobaty z Mazurów się wywodzą. Oskarżony przyznaje się do czynu, wszystko widział własnemi oczami, a nawet walnego doznał despektu. Jednego wieczora spotkał babę i z nią dziewięć innych czarownic podczas ich dyabelskiej jazdy. Na jego widok zamieniły się zaraz w świnie, napadły na niego, wywróciły do rowu i potratowały tak, że aż zczerniał od sińców. Sędzia napróżno usiłował odwieść go od tych twierdzeń; chłop powołał kilku świadków całej tej sceny. Trybunał nie mógł znaleźć innego wyjścia, tylko odroczył sprawę, żeby świadków powołać, w nadziei, że oni oskarżyciela „zdementują".

Na sezon. Wiadomo dobrze podróżnikom, iż wszelkie płaszcze od kurzu, oraz kostyumy wycieczkowe przy niezbędnej lekkości i przewiewności, mają tę wielką wadę, że przemakają na wskróś wobec możliwego zawsze w wycieczkach górskich deszczu. Wziąć płaszcz gumowy — to żadna rada, jest on bowiem zupełnie niehygienicznym i podróżnik poci się w nim niepotrzebnie. Otóż pewien „stary praktyk" podaje receptę na uczynienie lekkiego płaszcza od kurzu lub kostyumu — zarazem i nieprzemakalnym. Bierze się dwa czyste naczynia drewniane (cebrzyki lub balie) i wlewa do jednego 50 litrów wody zimnej, do drugiego zaś 50 litrów wody gorącej. Do pierwszego wsypuje się 3 funty octanu ołowiu (*plumbi acetici*), do drugiego 3 funty ałunu. Obie ciecze po rozpuszczeniu zlewa się razem w inne naczynie drewniane, które ma stać bez poruszania tak długo, aż płyn uczyni się całkiem czystym, a na spodzie ukaże się biały osad. Czysty płyn zlewa się z wierzchu ostrożnie i w nim to właśnie trzeba zanurzyć na 6 godzin płaszcze lub ubrani które chcemy uczynić nieprzemakalnemi, starając się, aby rzeczy te były, o ile możności, szeroko rozpostarte. Następnie wyjmuje się je — i nie wyżymając wcale — suszy zwolna w cieniu, ale nie w miejscu zbyt przewiewnem i na silne przeciągi wystawionem, poczem przedmioty owe mogą być prasowane lub maglowane. Metalowe guziki lub haftki należy przed moczeniem posuwać, gdyżby się zoksydowały. Należy dodać, iż pozostały na spodzie naczynia biały osad jest nieco trującym i nie całkiem niewinnym, natomiast małe kryształki, któremi spreparowane ubranie będzie obsypane, jakby pyłkiem białawym, są zupełnie nietrujące i one to właśnie nadają materyom oporność przeciw wilgoci i wodzie. Koszt przyrządzenia w ten sposób kilku płaszczów od kurzu, nie powinien przenosić 60 ct.

W rocznicę śmierci śp. Jana Kośmińskiego, nauczyciela i pułkownika wojsk federalistycznych w Brazylii, poległego w bitwie pod Passo Fundo w stanie Rio Grande do Sul w obronie wolności swoich rodaków, odbędzie się d. 6 bm. o godz. 9 rano w kościele archikatedralnym nabożeństwo żałobne.

Wspaniały festyn odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę 7. bm. na dochód wdów i sierót towarzystwa mieszczan lwowskich. Już samo urocze położenie ogrodu strzeleckiego, tak bardzo jeszcze przed paru laty uczęszczanego przez lwowską publiczność, ułatwi znacznie zadanie komitetowi, który dokłada wszelkich starań, by festyn ten uczynić najświetniejszym w tym sezonie. To też przedewszystkiem wspaniale wyposażona loterya fantowa, złożona z darów najpierwszych firm lwowskich, liczy już obecnie 500 wartościowych wygranych.

Z teatru ludowego. Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa teatru ludowego odbędzie się 7 bm. w sali ochotniczej straży poż. Sokół (w Rynku) o godz. 8 wiecz.

Z „Gwiazdy". W niedzielę d. 7 bm. urządza wydział stow. wycieczkę towarzyską na Pasieki z doborowym programem. Początek o godz. 3 po południu.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 5. lipca.

(Urlopy. — Pożyczka dziesięciomiljonowa. — Ulica Józefa Nikorowicza. — Cyrk Schumana).

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane na 6 popołdniu, rozpoczęło się dopiero po godzinie 7.

Po zagajeniu odczytał p. prez. Mochnacki kilka zaproszeń zakładów naukowych na doroczne popisy, poczem udzieliła Rada dłuższe urlopy pp. Romanowiczowi, Friedrichowi i Jonaszowi. Następnie odczytał radca p. Lukas odpowiedź komisyi elektrycznej na interpelacyę p. Heppego w sprawie szybkiej i nieuważnej jazdy wozów kolei elektrycznej po ulicach. Komisya wyraża się z całym uznaniem o usiłowaniach Dyrekcyi tramwaju w celu prowadzenia regularnego ruchu wozów i orzekła, że przypinanie wózka robotniczego i beczki do polewania torów jest konieczne. Zarazem uprasza dyrekcya, by przy zażaleniach na służbę podawano zawsze numer wozu i konduktora, bo tylko w tym wypadku mogą być winni pociągniętymi do odpowiedzialności.

P. prezydent zdał sprawozdanie z swej wycieczki do Wiednia, w sprawie dziesięciu milionowej pożyczki i zawiadomił, że przy pomocy Koła polskiego i min. Jaworskiego, honorowego obywatela miasta, zdołał uzyskać, iż dla obligacyj tej pożyczki przyznano bezpieczeństwo pupilarne. Sprawa znajduje się obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. prezydent wyraził podziękowanie Kołu polskiemu i min. Jaworskiemu za popieranie jego usiłowań i prosił posła Roszkowskiego o dalsze starania w Wiedniu, by sprawa jeszcze w lipcu była załatwioną.

Na wniosek radnego p. Rewakowicza uchwalono zmienić dotychczasową nazwę ulicy „Maryi Magdaleny" na nazwę „Józefa Nikorowicza".

Następnie załatwiono kilka rekursów w sprawach budowlanych, wśród których tylko rekurs pani Hoffmanowej, właścicielki realności przy placu Maryackim, wywołał gorętszą dysputę. Wielu radnych zarzucało urzędowi budowniczomu opieszałe traktowanie kwestyi regulacyjnej ulic miasta.

Sprawozdawca p. Rawski referował prośbę Schumanna, właściciela cyrku, o pozwolenie wybudowania cyrku na placu Franciszkańskim w miejscu, gdzie stał w ubiegłym roku cyrk Sidolego i imieniem sekcyi trzeciej wniósł, by rada na wybudowanie cyrku nie zezwoliła. P. Roszkowski, ze względu na mieszkańców miasta, którzy ze zjazdu obcych do miasta korzystać będą, bronił prośbę Schumanna. Dr. Weigel zaznaczył na wstępie zdziwienie, dlaczego w roku przeszłym referowała sprawę cyrku sekcya II, a w roku bieżącym objęła ją sekcya III, zakres działania bowiem sekcyi powinien być przez cały czas trwania kadencyi niezmienianym. Następnie przemawiał za udzieleniem pozwolenia na budowę cyrku. Ks. kanonik Mazurak popierał wniosek dr. Weigla.

Przeciw udzieleniu pozwolenia wystąpił p. Rewakowicz, twierdząc, że cyrk jest środkiem demoralizacyjnym i że Rada nie powinna dawać sposobności obcym przedsiębiorcom do wyławiania pieniędzy i tak biednym i podatkami obciążonym ludziom. P. Walichiewicz przemawiał za udzieleniem pozwolenia i postawił wniosek, by cyrk zapłacił gminie 2000 zł. za dwa miesiące, a za każde dwa następne tygodnie po 500 zł. P. Michalski przemawiał przeciw cyrkowi ze względu na to, że szkodzi on bardzo teatrowi.

Rada uchwaliła większością trzech czwartych udzielić pozwolenia Schumanowi na wystawienie cyrku i zażądać

3000 zł. za pierwsze dwa miesiące, a na wniosek pana Marchwickiego uchwalono za ewentualne przedłużenie zażądać 750 złotych.

Poczem odbyło się posiedzenie tajne.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala. Dwunasty występ pani Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę w teatrze letnim „Gniazdo rodzinne" sztuka w 4 aktach Sudermana. Trzynasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

„Przeglądu rolniczego" nr. 9 zawiera: „Stowarzyszenia rolnicze" Korostenskiego, „Racyonalna produkcya zboża" Lazarusa, „O przemyśle cukrowniczym" Potworowskiego, Kronika, Literatura ekonomiczna i rolnicza. Sprawozdania z targów zbożowych itd.

Produkcya kon. szkoły gry na cytrze i na fortepianie p. Idy Gölsl odbyła się we środę 3 bm. w sali ratuszowej wobec licznie zgromadzonej publiczności. Była to sposobność przekonania się o sumiennej pracy nauczycielki tej szkoły, gdyż wszystkie utwory odegrane były przez jej uczennice ze zrozumieniem i pewną werwą. To też publiczność okazała ciągłymi oklaskami, iż wynik produkcyi zupełnie ją zadowolnił.

Z konserwatoryum muzycznego. Wyniku klasyfikacyi dalszy ciąg następujący: Szkoła Mikulego: W klasie p. Biernackiej stopień celujący otrzymały panny: Makowny, Gizińska, Drexler, Heffenreich. W klasie p. Łuczkiewiczowej taki stopień otrzymały panny: Keber, Zielonka, Strzelecówna, Hausmanówny i pp. Kolhep. i Kuryłowicz. Stopień celujący w klasie p. Jaszkowej otrzymały panny: Baslerówna, Jampolska, Lankiewicówna, Rotmilówna, Ciećmirska, Erdtówna, Biszofówna, oraz pp.: Mołęcki i Doliński. Także stopień w klasie p. Latour otrzymały panny: Herszman, Wopaterni, Hut, Jakubowska Swieżawska, Oleńska, Kiełbusiewicz i pp. Dębicki i Hut. W klasie p. Weleszczuk odznaczyły się p. Słomnickie, Meyer, Barwińska, Freundówna, Winiarzówna, Buczyńska, Dreżepolska, Matiaszek i pp. Swieżawski i Pazirski. W klasie prof. Ostrowskiego odznaczyły się celująco panny Rudnicka, Nebenzahl, Krzeczkowska, Kliszcz, Progulska. Stopień celujący w klasie panny Setmajerówny osiągnęły panny Garczyńska, Sokołowska, Süsserman, Plonówna i p. Mikuli Henryk. W klasie dyrektora Mikulego w pierwszym rzędzie zasługuje na wyszczególnienie p. Werberówna, tuż obok p. Klarfeldówna i p. Markiewiczówna, wreszcie p. Ablerówna i p. Łazowska.

W szkole p. Markowej z uczenic kursu wyższego prowadzonego przez kierowniczkę i uczenic p. Pollaka, odznaczyły się panny: Szupówna, Dzieduszycka, Jurowiczówna, Chołodecka, Markówna, Spitzerówna i Veltzówna.

WILHELM II.

Ballada w stylu germańskim

Leona Daudet'a.

Młody cesarz idzie wśród burzy; kostyum na nim biały, orzeł na jego kasku srebrny. Swita go otacza, a tłum krzyczy hurra! Didum, didum, bidi-bidi-bum!

Nie wygrał on żadnej bitwy, lecz mówi tylko o mitraljezach, o zbrojnym pokoju, o wypoczynku w cieniu orła, a po każdym swoim frazesie swita patrzy się do ducha nieboszczyka dziadka i do wieczej oddalonego ducha wielkiego Fryderyka. Didum, didum, bidi-bidi-bum.

Uderza trzy razy o kamień i buduje na nim swoją ogromną pychę. Książęta, szlachta, senatorowie patrzą na niego ze zdziwieniem. I wszyscy uderzają trzy razy o kamień. Lud sądzi, że taki jest zwyczaj, a marynarze mruczą w języku Babel: Didum, didum, bidi-bidi-bum.

Zmienia dwadzieścia razy swój kostyum, a po każdej metamorfozie wszystko tam iskrzy, wszystko trąbi: Zetrę nieprzyjaciela, jak drzewo! Z zadowoleniem spogląda on na swój biust w marmurze, albo na swój profil w dyamencie. Didum, didum, bidi-bidi-bum.

Chwali się wszystkiem: deszczem, wiatrem, Europą, rządem, cesarzową, która mu co roku dostarcza nowonarodzonego do korpusu armii. Prowadzi państwa ostro w cuglach, a trzydzieści sześć królestw między sobą się kłócą, kipią i trzeszczą aż dreszcz przechodzi. Didum, didum, bidi-bidi-bum.

On nic nie słyszy, ciągle biegnie, ale jego strach, przerażenie, większe niżeli jego chwała, urojenie większe niżeli rzeczywistość. W nocy, w kącie, gdzie stoi sztandar, zmora zmienia zwolna postać orła na sztandarze. I orzeł staje się niezmiernym pająkiem, o nogach chudych, czarnych i wydłużających się i podczas gdy berło rozpływa się, pająk osłania żałobnie cały widnokrąg. Didum, didum, bid-bidi-bum.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie omawiają złożenie mandatu przez dr. Plenera. *Neue fr. Presse* dziś widocznie bardziej jeszcze aniżeli wczoraj odczuwa, jaką skutkiem tego stratę poniosło jej stronnictwo i tem też zjadliwiej o fakcie całym pisze. *Wiener Tagblatt* naśladuje ją jak zwykle, posuwając się aż do zaznaczenia, że gdyby Plener ponownie wystąpił na arenę parlamentarną, potrzebaby pamiętać, iż jest on „koalicyjnym" a nie liberalnym. W irytacyi powiada też pismo, iż dla Plenera są upatrzone „dwie godności: prezydenta wspólnej izby obrachunkowej albo gubernatorstwo banku; pierwsza jest stanowiskiem spoczynku, druga czynnej służby, żadna z nich atoli polityczną." Na napaści, ciskane przez pisma liberalne na *Vaterland* za wczorajszy tegoż artykuł, odpowiada organ konserwatywny artykułem „Fałszywy przyjaciel i uczciwi przeciwnicy".

Cesarz Wilhelm miał zeszłej nocy odpłynąć z Kiel do Sztokholmu, gdzie przybędzie jutro w południe i kilka dni zabawi na zamku królewskim w pobliżu stolicy. Następnie uda się na pewien czas do Tullgarn do królewicza następcy.

Prezydent rejencyi skazał burmistrza w Kołobrzegu na 90 marek za pozwolenie socyalistom sali ratuszowej na zgromadzenie.

Pomiędzy Sejmem a senatem finlandzkim wytwarza się ostry konflikt. Sejm powziął jednomyślną uchwałę wystosowania do cara petycyi o zaprowadzenie swobody prasowej w Finlandyi. Ustawa prasowa Aleksandra III z roku 1891 poddała finlandzką prasę pod dozór jenerał gubernatora; zwyczajne sądy nie sądzą już odtąd przestępstw prasowych. Skutkiem tej ustawy zagwarantowana konstytucyą finlandzką wolność druku została *de facto* zniesiona. Odnośna petycya sejmu przedłożona została senatowi do zaopiniowania i przesłania carowi. Senat wskutek wskazówek, otrzymanych z Petersburga, aż do tej pory zwlekał z załatwieniem petycyi, ponieważ już raz taka została odrzucona. Sejm uważa jednak postępowanie senatu za sprzeczne z konstytucyą i zamierza uchwalić z tego powodu wotum nieufności dla senatu.

Z Sofii donoszą: *Progres*, organ ministrów russofilskich (należących do frakcyi unionistów), podnosi, iż Bułgarya spodziewać się może, że deputacya bułgarska pod przewodem metropolity Klemensa w Rosyi przyjętą zostanie z tem uczuciami przyjacielskiemi, z jakiemi wyprawioną została. Pisma opozycyjne natomiast sądzą, że celu tego dopiąć niepodobna, i dlatego jawnie występują przeciw usiłowaniom pojednania się z Rosyą, które na Bułgaryę tylko niebezpieczeństwa sprowadziło. Cankow oświadcza, iż deputacya wedle prawdy będzie musiała powiedzieć w Rosyi, że podczas zeszłorocznej sesyi skupczyny rząd bułgarski przeszkodził wszelkim próbom zbliżania się do Rosyi. Deputacya na dziesięć dni zabawi w Petersburgu.

Jutro odbędzie się otwarcie sobrania serbskiego.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 5. lipca.

We wtorek prawdopodobnie przyjdzie już pod obrady Izby posłów dział budżetu ministerstwa oświaty a tem samem rozstrzygniętą też zostanie sprawa gimnazyum słoweńskiego w Cyli, dla którego potrzebna większość Izby niewątpliwie się znajdzie.

Wiedeń d. 5. lipca.

Izba posłów prowadziła dalej szczegółową dyskusyę budżetową, a mianowicie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Tytuły: zarząd centralny, zarząd polityczny w poszczególnych krajach i bezpieczeństwo publiczne, wywołały żywą dyskusyę w której brał udział także minister Kielmansegg, który wykazał przedewszystkiem, jak olbrzymie rezultaty osiągnięto na polu sanitarnem, czego najlepszym dowodem jest zmniejszanie się nadzwyczajne śmiertelności z powodu chorób zakaźnych. Służba sanitarna będzie niebawem jeszcze bardziej udoskonalona przez zaprowadzenie inspektorów sanitarnych drugiej instancyi. W tych wielkich rezultatach osiągniętych w dziedzinie sanitarnej, nie mały udział ma niesłusznie dziś zaczepiany namiestnik Czech hrabia Thun. Bronił go też hr. Kielmansegg gorąco przeciw namiętnym wycieczkom p. Szamanka. Jest to charakter na wskroś szlachetny, a owej wrzekomej brutalności, o której mówił p. Szamanek, nie ma ani śladu. Patryotyzm i szczere uczucie dynastyczne górują u niego ponadwszystkiem. W administracyi jest on sprężysty i punktualny, z czego zresztą także mowcy robią czasami zarzut. „Ale — rzekł hr. Kielmansegg — może to jest u nas obu pozostałością z czasów służby wojskowej". Że jednak postępowanie hr. Thuna jest pod każdym względem legalne, na to może minister przedłożyć cyfrowe dowody. Wszyscy w ministerstwie spraw wewnętrznych utrzymują zgodnie, że administracya polityczna w Czechach jest znakomita.

Co się tyczy tego, czy stan wyjątkowy w Pradze jest jeszcze potrzebny czy też nie, to za krótko jeszcze piastuje mowca swój urząd, ażeby módz sobie wyrobić jasny sąd o tej sprawie. W każdym razie jednak musi rząd liczyć się z tem, że jeszcze z początkiem bieżącego roku zdarzyły się w Pradze wypadki, które w owym czasie nie pozwalały na zniesienie stanu wyjątkowego. Wszelako imieniem całego rządu może minister oświadczyć, że życzeniem jego jest znieść stan wyjątkowy, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. Rząd ma nadzieję, że patryotyczna ludność Czech będzie go wspierała w tem usiłowaniu i obałamucone żywioły wprowadzi napowrót na drogę legalności.

Co się tyczy zarazy na nierogaciznę zwraca minister uwagę na to, że zaraza ta była dotychczas w naszej monarchii wcale nieznana, a forma, w jakiej wystąpiła, była tego rodzaju, iż nie można jej było wcale traktować wedle ustawy o zarazach bydlęcych. Gdy jednak stwierdzono zarazę, bezzwłocznie rząd przedsięwziął potrzebne zarządzenia, uregulował obrót handlowy z Węgrami i wydał podwładnym organom bardzo surowe instrukcye.

W dalszym toku zapowiedział minister, że wniesie niebawem projekt ustawy, regulującej nadzór państwowy nad towarzystwami asekuracyjnemi. Rokowania w sprawie przymusowej asekuracyi od ognia postąpiły już bardzo daleko.

W końcu omawiał minister administracyę polityczną. Na zarzut Gessmana, że żydzi piastują posady w administracyi politycznej, a specyalnie w policyi, odpowiedział hr. Kielmansegg, że wedle ustaw zasadniczych wszystkie wyznania są wobec prawa równe. Kwestyą urzędniczą postanowił rząd zająć się bliżej i popierać będzie zarówno sprawę regulacyi płac urzędniczych, jak i zaprowadzenia pragmatyki służbowej. Niewłaściwem jednak jest łączyć sprawę regulacyi płac z kwestyą urzędniczą w ogóle. Urzędnik musi być bezpartyjny i niezależny od sporów stronnictw. Hałaśliwych agitacyi urzędników rząd nie ścierpi i nie będzie tolerował tego, ażeby urzędnicy na wiecach stawiali rządowi swoje żądania.

Na tem przerwano obrady.

Telegramy.

Budapeszt d. 5. lipca.

Węgierscy biskupi zgromadzą się jeszcze w tym miesiącu na konferencyę, celem omówienia stanowiska, które im wypada wobec wykonywania ustaw kościelno-politycznych zająć. Następnie wydanym zostanie list pasterski, który będzie odczytanym z ambon wszystkich kościołów.

Eger d. 5. lipca.

Tutejsza Izba handlowa wysłała do Plenera list z wyrażeniem żalu z powodu złożenia przez niego mandatu, i z oświadczeniem, że kandydatura jego ponownie jednogłośnie postawioną zostanie.

Berlin d. 5. lipca.

W Neu Ruppin aresztowano praktykanta policyi Fincka, na którego pada podejrzenie, iż dopuścił się znanego zamachu na pułkownika berlińskiej policyi Krausego.

Berlin d. 5. lipca.

Pogłoski o zjeździe trzech cesarzy podczas jesiennych manewrów pod Szczecinem, są zmyślone. Car nie przyjedzie, tylko jak już wiadomo, cesarz austryacki.

Wielkiej wrzawy narobiło tutaj zniknięcie kierownika „Instytutu bibliograficznego" Juliusza Steinschneidra, który narobiwszy długów na milion marek, zbiegł za granicę. Wielu bankierów poniosło znaczne straty. Między poszkodowanymi znajduje się także były podpułkownik Egidy, twórca nowej religii „etycznej", któremu Steinschneider pożyczył był 30.000 marek na założenie *Pioniera*, a potem go na 200.000 mrk. weksploatował, przyczem także profesor kielski Lehmann-Hohenberg, zwolennik tej nowej wiary znaczną sumę stracił.

Petersburg d. 5. lipca.

Bułgarska deputacya z metropolitą Klemensem na czele przybyła tu wczoraj, aby złożyć wieniec na grobie Aleksandra III. Na dworcu deputacya została powitaną przez tutejszą kolonię bułgarską.

Belgrad d. 5. lipca.

Zamiar poruczenia misyi utworzenia gabinetu Zimiczowi napotyka na energiczny opór ze strony stronnictwa radykalnego.

Belgrad d. 5. lipca.

Król przyjął dymisyę gabinetu Christicza i polecił posłowi w Wiedniu Zimiczowi utworzyć nowy gabinet.

Amsterdam d. 5 lipca.

Wyspa Jawa nawiedzioną została olbrzymią powodzią. Kilkaset osób utonęło.

Paryż d. 5. lipca.

Izba deputowanych postanowiła przystąpić do dalszych obrad nad reformą podatku od napojów spirytusowych.

Rzym d. 5. lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przyszło do ostrej sprzeczki między posłem Marescalchim a podsekretarzem stanu w ministeryum spraw wewnętrznych Galbim. Skutkiem tego odbędzie się dziś między nimi pojedynek na pałasze.

Londyn d. 5. lipca.

Standard donosi z Wiednia: **Rząd** austryacki uważa postępowanie rządu bułgarskiego wobec ruchu macedońskiego za szczyt nierozumu. Choćby nawet agitacyi się powiodło, Bułgarya nicby na tem nie skorzystała, gdyż podpisane na traktacie berlińskim mocarstwa interweniowałyby na rzecz porządku i spokoju. Przedtem zaś pozostawionoby Turcyi zupełną swobodę w stłumieniu powstania i zagrodzeniu interwencyi Bułgaryi. Zdanie to podzielają Niemcy i Włochy, a zapewne pochwali je także lord Salisbury.

Waszyngton d 5. lipca.

Z Brazylii donoszą: Powstania w różnych prowincyach trwają ciągle. Rząd ściągnął znaczne siły na ważnych punktach strategicznych. Prezydent umyślnym dekretem zabronił uroczystości kościelnych za poległego admirała de Gama, ponieważ rząd obawiał się demonstracyj publicznych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 5. lipca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 328·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440 — do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110 30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101 30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 101 — do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20 4% los w 41½ lat. 98·— do 98 70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105. do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·10 do 98 50 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98 10 do 98·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 43·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·58 do 9·68 Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·31·—. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·70

Wiedeń d. 5 lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 408·50, węgierski bank kredytowy 491·50 anglobank 175·—, länderbank 283·50, koleje państwowe 441·75, lombardy 113·25, elbetha 299·37 akcye tytoniowe 240·25, alpiny 97·60, renta majowa 101·30, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99 85, losy tureckie 84·—, unionbank 353·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 5 lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 253 — (408 49), lombardy 47 80 (113 19), węgierska renta złota 103·80 (123·27), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 5. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 343·37 (408·45), lombardy 97·75 (113·17), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. lipca.

Hotel Żorża. Z. Czaykowska z Polski, Wł Gniewosz z Kontów, T. hr. Dieduszycki z Niesłuchowa, J. ks. Lubomirski i S. Wolański z Rozwadowa, St. Badeni z Branic, L. Horodyski z Tłusteńskiego, A. Przedrzymirska z Woli Mułnow.. W. Schmidt ze Skolego, K. Grzymek z Wrocławia.

Hotel Europejski. Wł. Fiorentini z Wilna, ks. M. Szamota ze Zborowa, J. Hardt z Hamburga, ks. M. Ziemiański z Naroli, B. Heller z Buczacza, K. Pertak ze Stanisławowa, J. Stroner z Czerniowiec, A. Koch z Wiednia, O. Sala z Wysocka, F. Balcistello z Tryjestu, dr. Salter z Suczawy, dr. Münzer z Tarnopola, W. Gerstman z Przemyśla, J. Pawlikowski z Krosna, M. Rulikowska z Świtarzowa, W. Bukowska ze Złoczowa.

Stan powietrza. Wczoraj po południu padał chwilowo deszcz, dziś rano przy zmiennym stanie nieba opadu nie było.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767·0 mm

Prognoza na dobę dnia 6 lipca br. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni o średniej prędkości około 4·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 20·0°C. niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 80%.

Opad, chwilowy deszcz.

Dziś dnia 6 lipca: Izajasza. — Rożd. ś. Joan.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Przychodzą: pospieszne			Przychodzą: osobowe			Stacye	Odchodzą: pospieszne			Odchodzą: osobowe		
1·22	5 10	—	7 00	9 06	9·00	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·22	8 40	5 10	7 00	9 06	9·00	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8 40	2·50	11 00	4 55	10·25	6 45
5 10	—	—	—	9 06	9·00	Z Warszawy			11 00	4 55	—	6 45
—	—				9 00	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc. do 30. września			11 00	4 55		6 45
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/6 do 15/9	8 40		11·00			
—	—			9 06		Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów			11 00			
5 10	1 22					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11 00		10·25	
—	—	—	7 00			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8 40	—	11·00	4·55		
—	1 22	—	—	9·06		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·55		
—	—				9 00	Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl				4 55	6 45	
—	1 22	—			—	Z Chabówki via Przemyśl				4 55	10·25	6 45
—	1·22				9·00	Z N. Zagórza p. Przemyśl				—	10·25	
—	1·22		7 00		9 00	Z Chyrowa p. Przemyśl		2·50		4 55	10 25	6 45
—			12 05	8 10	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza				5 25	7 38	
—			—	—	1 42	Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8				-	9·33	
—			12 05	8 10	1·42	Ze Skolego i Stryja				5 25	9·33	3·00
—			12 05	8 10	1 42	Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj				5 25	9 33	7 38
9 50			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar i Jass	6 15					
—			1·32			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rung., Bukaresztu i Jass						
—			6 17			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa					10·35	
—			7 37			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu					2·40	10 30
—			8·00	4·40		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7 10	
—			—	4·40		Z Bełzca				9 15	—	
2·09	9·44		8·02	4·33		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·10	6·—	—	10·14	10 44
2·25	10 —		8·25	5·00		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	1·56	5 46	—	9·50	10·20
—					8·25	Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz.						3·20
—						Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziele i święta						2·26
—						Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9						3·45

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o 9·16 odchodzi o 7·38.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA.

Jak w górskim krajobrazie, w miarę oddalania się niejeden występuje szczegół, zasłoniony przedtem wielkiemi skałami, tak i w historyi znamienne epoki, gdy na nie z pewnej odległości spoglądamy, wzbogacają się mnóstwem postaci przyćmionych zrazu blaskiem głównego bohatera, zasługujących jednak na uwagę i posiadających wartość samoistną. Epopea napoleońska znajduje się obecnie w tem stadyum. Mnożą się biografie i charakterystyki osób, które w niej brały udział, rośnie z roku na rok zbiór pamiętników współczesnych, kreślonych ręką ludzi wszelkich stanów, od marszałka i ministra do prostego żołnierza.

Kobiecego dziś pióra mamy przed sobą dzieło, lecz nie jednej z tych wielkich dam, które na scenie świata, jak pani Stael lub pani Récamier, rozgłośną odegrały rolę. Staje przed nami w habicie i z różańcem w ręku zakonnica i opowiada swoje życie. Więc to książka rozmyślań, lub dzienniczek klasztorny, opisujący lekcye, dawane pensyonarkom, pomyśli czytelnik, biorąc w rękę mały tomik, nazwany „pamiętnikiem zakonnicy". Dość pierwsze przerzucić kartki, by się przekonać, że tak nie jest. Zakonnica ta nosi biały kornet sióstr miłosierdzia, a życie jej, to pół wieku pracy, czynu i ruchu, w bezpośredniej styczności z największymi ludźmi i największymi wypadkami w ojczyźnie francuskiej, lub nawet po za nią. Liczne kartki pamiętnika, napisane dla swoich i nieprzeznaczone do druku, złożył i uzupełnił w kilkadziesiąt lat po śmierci autorki wydawca.

Krystyna de Saint Vincent hrabina de Vallomoray od młodości przeznaczona była do niezwykłych kolei. Rodzice odumarli ją wcześnie, mąż hulaka, zepsuty na dworze Ludwika XV, opuścił ją straciwszy poprzednio majątek i uciekł do Ameryki, gdzie marnie zginął. Dwudziestoletnia wdowa została sama z dwiema siostrami i ukochaną córeczką w na wpół zrujnowanym zamku rodzinnym, położonym w zapadłej Vandei.

Tak dla niej rozpoczynało się życie. Niejedną byłoby ono złamało; jej dodało tylko energii w zwalczaniu przeciwności. Wprawną ręką pokierowała interesami, zapewniła jaki taki posag siostrom i wkrótce wydała je korzystnie za mąż, sama zaś z córką pozostała na miejscu, czyniąc dobrze wśród biednych i zyskując miłość okolicznego ludu. Elastyczny jej temperament odzyskał równowagę i przyznaje sama, że czuła się bardzo szczęśliwą. Nie na długo. Kilkuletnią córeczkę zabrała w nocy prawie nagle epidemia, panująca w okolicy. Nad ciałem dziecka błędne oczy utkwiwszy w dal, stała matka; z zaciśniętych jej ust wydobywały się głuche bluźnierstwa przeciw Temu, który zabrał to jedno, co na świecie kochała. Harda jej dusza tym razem się ugięła, rozum i wola ustąpiły szaleństwu. Lecz nie danem jej było umrzeć na duchu. Wpływ kapłana, przyjaciela rodziny, przywrócił ją do zdrowych zmysłów, złamaną moralnie, lecz silną na ciele i żądną pracy i ofiary. Wkrótce potem wstąpiła do zakonu sióstr miłosierdzia w Angers, zkąd ją niebawem przeniesiono do Paryża. Tu przebyła lat kilka w spokoju i pracy, aż do wybuchu rewolucyi 1789 roku. Biedna zakonnica, choć nie wtajemniczona w wielką politykę, posiadała jednak bystry dar spostrzegawczy, a ten wystarczał jej przy ciągłej styczności z najrozmaitszemi warstwami ludzi do zmiarkowania, że tu nie na lata, ale na miesiące, lub może nawet na dni liczyć wypada termin katastrofy. Przyszła groźna, straszna, jak burza, druzgocąc wszystko przed sobą. Wypędziła też siostry miłosierdzia ze szpitali i z własnego domu. Nastały ciężkie czasy. Rozproszone zakonnice ukrywały się po prywatnych domach, przełożona z dwiema siostrami, przebrane za robotnice, najęły mieszkanko na odległem przedmieściu. Tu od czasu do czasu odwiedzał je stary zegarmistrz, mieszkający w pobliżu. Gdy gość wszedł, zamykano drzwi na klucz, stół nakrywano białym obrusem i zegarmistrz, pod którym ukrywał się ścigany przez zaoczny wyrok śmierci ksiądz, rozpoczynał ledwie dosłyszanym głosem modlitwy mszalne.

W kryjówce tej zdarzył się znękanej zakonnicy oddawna pierwszy radosny wypadek. Natrafiła na ślad starszej siostry, wskutek różnych nieszczęść oddalonej od domu rodzinnego, teraz zamężnej margrabiny de Serlon. Znalazła ją w towarzystwie córki już dorastającej. W tych czarnych godzinach zażyły biedne kobiety chwili szczęścia. Lecz jak ono zwodnicze: Na schodach usłyszano ciężkie stąpanie i chrzęst broni, a we drzwiach otwartych stanął żołdak, rozkazujący im zbierać się szybko, gdyż nie myśli tu czasu tracić. Były zdradzone. Wóz więzienny zawiózł je aż przed pałac Luksemburski, którego część zamieniona była na kaźnie. Tu przedstawił się ich oczom niespodziewany widok. W obszernej sali oddzielone od innych więźniów zastały towarzystwo, złożone z pierwszych rodzin Francyi. Wielcy dygnitarze, dumne księżne i układni margrabiowie stali tam wspólnym złączeni losem. Cały dwór Maryi Antoniny zebrany był w tem więzieniu, któremu mógł był pozazdrościć takich gości najwykwintniejszy salon europejski. I tu w tych tragicznych chwilach pokazywała się cała potęga zwyczaju, w krew przeszła układność dworska. Ludzie ci, którym życie schodziło na ukłonach i dowcipach, zachowywali i teraz jeszcze w obliczu śmierci twarz spokojną i uśmiechniętą. Niedarmo mawiał Talleyrand, że chcąc widzieć prawdziwe życie towarzyskie i ludzi dobrze wychowanych, trzeba było żyć przed rewolucyą.

W tem więc towarzystwie znalazły się siostry. Po odbytych prezentacyach nastąpiła cisza, każdy myślał o dniu jutrzejszym; zakonnice się modliły. Niebawem przyszło im stanąć przed trybunałem rewolucyjnym Krystyna, choć do męczeństwa gotowa, zbyt miała w sobie siły i życia, by bez protestu uledz. Broniła się więc, oko w oko z Robespierem Dantonem, Saint-Justem, przed którymi drżała Francya cała. Oczywiście nic jej to nie pomogło, została razem z niedawno odzyskaną siostrą skazana na śmierć. Uszły jej cudem tylko po całym szeregu przygód, które ustały dopiero z chwilą upadku Robespierra.

(D. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.